

Milczenie i mowa Maryi (3)



Brama milczenia

“Słów mędrców słuca się w ciszy” (Koh 9, 17).

Trwanie w chwili obecnej... Opanowanie pamięci i wyobraźni... Oto herkulesowa praca duszy pragnącej stać się wewnętrzną! Zaiste, „cierpliwy jest lepszy niż mocny, opanowany – od zdobywcy grodu” (Prz 16, 32).

Pamiętam, jak przed laty z poczuciem olśniewającego wręcz odkrycia przeczytałem małą książeczkę poświęconą właśnie temu trudowi: odzyskiwaniu wewnętrznej ciszy. Jej autorem był anonimowy francuski mnich (później dowiedziałem się, że za podpisem „*un moine*” krył się były opat z La Trappe, o. Etienne Chenevière), który na raptem trzydziestu stronach niedużego formatu zwracał uwagę na fundamentalne aspekty tej wewnętrznej pracy. Książeczka nie tylko na mnie, ale i na niektórych współbraciach zrobiła wrażenie tak piorunujące, że przepisywaliśmy ją sobie w całości ręcznie – po dziś dzień często wracam do tej rękopiśmiennej kopii. Oczywiście, praca mnicha-trapisty skierowana była do innych mnichów i nie wszystkie jej zalecenia mogliby wcielić w życie także ludzie pozostający w świecie. Mimo to warto streścić to dziełko – odsyłając zarazem do jego całości.

Człowiek został stworzony na Boży obraz i podobieństwo, których doskonałość wymaga w nas rzeczywistego milczenia wewnętrznego:

„Bóg obdarował twoją duszę życiem łaski, kiedy milczała: we chrzcie, w niezmaconej niczym ciszy wypełnił ją sobą samym i tylko sobą. Później jednak pomału zaczął się do niej wdzierać świat; przytłoczył ją zgiełk, który zagłuszył słodki głos Boga, i zapanował w niej rozgardiasz”. (Le porte del silenzio, Mediolan 1993, s. 4)

Cztery są główne źródła panującego w duszy hałasu:

„Są cztery rodzaje przyczyn, które zaciemniają – mącą – poruszają – niepokoją wody czystego zwierciadła duszy. Przyczyny te mogą być z jednej strony wewnętrzne lub zewnętrzne w stosunku do duszy; z drugiej zaś: zależne lub nie od woli. Stąd pole ich działania dzieli się według dwóch osi, na cztery części”. (Le porte del silenzio, op. cit., s. 30-31)

Przyczynami zależnymi od naszej woli są: krytykanctwo oraz przejmowanie się samym sobą. Przyczynami niezależnymi od niej są: obsesje i wewnętrzny zgiełk spowodowany wspomnieniami, ciekawością i pragnieniem wiedzy.

Krytykanctwo. Wystarczy przez jeden tylko dzień uważnie obserwować swoje własne myśli, a dostrzeżemy, jak wiele fikcyjnych polemik toczymy w naszym sercu z wyimaginowanymi adwersarzami. Głównym źródłem tej naszej postawy jest to, że czujemy się niesprawiedliwie potraktowani, skrzywdzeni, niedoceniani przez przełożonych czy szerzej – przez nasze otoczenie. Włącza się wtedy mechanizm obronny: jakże często szykujemy sobie risposty na zarzuty czy docinki, które być może nigdy nie padną! I z jaką łatwością podejrzliwie patrzymy na innych! Oto najgorsza, a jednocześnie najbardziej rozpowszechniona wada ludzkiego wzroku: zło widzimy dobrze, ale dobro widzimy źle – przynajmniej w naszych bliźnich. Konsekwencją tego jest to, że z lubością stajemy się ich sędziami:

„W naszym duchu formuje się trybunał, w którym my sami jesteście oskarżycielem, przewodniczącym, sędzią i ławnikiem – ale nieczęsto adwokatem (chyba że nas samych). Przedstawiamy krzywdy. Ważymy racje. Bronimy i usprawiedliwiamy siebie samych, skazujemy nieobecnych. Niekiedy wypracowujemy misterne plany wymierzenia sprawiedliwości. Śnimy o zemście. Wszystko to nie jest niczym innym jak marnowaniem czasu i sił – o ile uznaje się, że nic nie ma znaczenia z wyjątkiem miłości Boga”. (Le porte del silenzio, op. cit., s. 17)

Tymczasem przykładem i wzorem do naśladowania, jak unikać tego wewnętrznego krytykanctwa, jest dla nas sam Pan Jezus, który w jerozolimskim pretorium, wobec oskarżycieli, **milczał** (*Jesus autem tacebat* – Mt 26, 63). Sposobem walki z tą przeszkodą jest: **unikanie**. Unikać możemy starć w ciągu dnia, dzięki czemu później nie napastują nas myśli, jak odpowiemy następnym razem albo co w naszej jałowej dyspucie powiedzieliśmy niewłaściwie. Unikać możemy powoływania wewnętrznego trybunału, starając się zbierać nektar dobrych przykładów bardziej aniżeli truciznę złych.

Obsesje. Drugą obok wewnętrznego krytykanctwa przeszkodą mającą wewnętrzne przyczyny są obsesje, a wśród nich szczególnie: myśleć, że się jest prześladowanym, odrzucanym, pogardzanym, nierozumianym, za mało kochanym. Niekiedy obsesyjnie myślimy o kimś; o dobru naszych bliskich, przyjaciół, albo obsesyjnie jesteśmy zazdrośni o czyjeś względy. Obsesyjnie można myśleć także o cudzych niedoskonałościach.

Generalnie można podzielić obsesje na dwa rodzaje: takie, które nie mają żadnego związku z rzeczywistością oraz takie, które go mają. Oczywiście osobie trapionej obsesjami trudno jest odróżnić jedno od drugich. Trzeba więc ze zdrowym dystansem podchodzić do własnych myśli. Jeśli nie jesteśmy w stanie ocenić, czy nasza obsesja ma, czy nie ma oparcia w rzeczywistości, to przynajmniej dajmy sobie czas na refleksję:

poczekajmy, aż nasze nerwy trochę się uspokoją i wtedy rozważmy sprawę. Nasz osąd powinniśmy też pokornie poddać ocenie spowiednika albo kierownika duchowego. Dusza, która nie ma światła, ale uznaje ten stan rzeczy, zostanie dzięki posłuszeństwu kierownikowi duchowemu oczyszczona ze skrupułów (które też są formą obsesji). Otwartość i uległość są więc dwoma wielkimi środkami. A co, jeżeli nasze obsesje mają niewątpliwie prawdziwy fundament? Wypada w dotykających nas niesprawiedliwościach, prześladowaniach czy niezrozumieniu dostrzec rękę Boskiego Artysty, który rzeźbi nas swoim dłutem!

„W modlitwie uczyn twoim własnym ducha ośmiu błogosławieństw. Kiedy zaczniesz wszystko oceniać tak, jak twój Mistrz, każde cierpienie stanie ci się radością. Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje! (Łk 9, 23) – a może znasz jakąś inną drogę?” (Le porte del silenzio, op. cit., s. 23)

Obsesje powinniśmy więc **zwalczać**, ofiarowując się Bogu jako ofiara całopalna i uznając, że w gruncie rzeczy nic, co nas spotyka, nie jest naprawdę niesprawiedliwe, nawet gdyby niesprawiedliwy był ten, kto nas pozbawia dobrego imienia... Czyż w każdej zniewadze, w każdym lekceważeniu nie znajdziemy odblasku Bożej sprawiedliwości? Jeśli nazwą nas „złodziejami”, to czyż rzeczywiście wiele razy nie okradliśmy naszego Boga z należnej Mu chwały? Jeśli powiedzą o nas: „mordercy” – to czyż naszymi grzechami nie przybiliśmy do krzyża Pana Jezusa? Powiedzą: „malwersanci”? – czy rzeczywiście nie zdefraudowaliśmy nieprzebranych skarbów łaski? Tak patrząc na własne cierpienia, święci mogli nigdy nie tracić wewnętrznego pokoju, wszystko wykorzystując do największego upodobnienia się do Boskiego Zbawiciela. Wielką pomocą w walce ze źródłami obsesji może być piękna *Litania pokory*. Jej kolejne wezwania („od pragnienia bycia szanowanym..., kochanym..., wychwalanym – wybaw mnie, Jezu!”; „od lęku przed odtrąceniem..., wyśmianiem..., podejrzeniami – wybaw mnie, Jezu!”) są już na szczęblu psychologicznym prawdziwą terapią, a przecież jeszcze

ważniejsze jest to, że uzyskują nam łaski, o które prosimy!

Wewnętrzny zgiełk. Tej przeszkodzie – którą powinniśmy **tłumić** – trapista poświęca najwięcej uwagi, ponieważ dają się wyszczególnić aż trzy różne źródła tego zgiełku. Są to wspomnienia, ciekawość i troski. I rzeczywiście, wystarczy przez krótki czas przyjrzeć się tokowi własnych myśli, a spostrzeżemy, z jaką łatwością zaczynamy rozpamiętywać przeszłość: czy to gryząc się tym, co mogliśmy byli zrobić lepiej, czy to rozkoszując się słabym posmakiem dawnych radości.

Trapista mówi o „rozgardiaszu wspomnień” i sugeruje swoim współbraciom, żeby w pierwszej kolejności nie żywili żadnych wspomnień złych, a w dalszej kolejności świeckich i materialnych (czyli żeby nie zbierali pamiątek). Bez wątpienia jest to punkt, w którym osoby żyjące w świecie nie mogą sobie pozwolić na monastyczny luksus zapomnienia i bycia zapomnianym. Każdy jednak na swój sposób może starać się ten rozgardiasz zredukować do takich rozmiarów, by nie rujnował on wewnętrznej ciszy i pokoju duszy.

To samo należy powiedzieć o ciekawości. Monastyczny autor mówi o trzech ciekawościach rujnujących pokój duszy zakonnej – ciekawości rzeczy świata i nowości; ciekawości dotyczącej cudzego zachowania (szczególnie niebezpiecznej w klasztorach, gdzie mniej dociera zgiełk świata, za to bardzo często pojawia się pokusa ciekawskiego podpatrywania, co – i dlatego – robią inni członkowie wspólnoty).

Jeśli chodzi o nasze codzienne troski, to najprostszą na nie odpowiedzią jest **zajmować się, ale nie przejmować** naszymi obowiązkami:

„Czyń szczerze to, co możesz, wiedząc, że powodzenie zależy tylko od Niego, a nie od twoich umiejętności. Jeśli nie szukasz twojej chwały, żyć będziesz w niezmaconym pokoju, nawet jeśli masz mnóstwo zajęć. Powinieneś obawiać się

jedynie grzechu. Boże drogi nie są naszymi: Pan Jezus tryumfuje w niepowodzeniu [krzyża] – i nic się nie zmieniło przez dwadzieścia wieków”. (Le porte del silenzio, op. cit., s. 13-14)

Osobną kategorią trosk jest **przejmowanie się sobą samym**. Tu złotą radą trapisty jest:

„Nie rozmawiaj o sobie z sobą samym. Chwile rachunku sumienia są rzadkie i krótkie: kilka minut w południe i wieczorem. W pozostałym czasie nie myśl o sobie: ani dobrze, ani źle”. (Le porte del silenzio, op. cit., s. 25)

W szczególności należy się wystrzegać wyolbrzymiania własnych trudności i traktowania ich jako czegoś wyjątkowego oraz nieuporządkowania w miłości wobec własnej duszy:

„Nie smuć się tym, czego nie możesz zrobić ani nawet, w pewnym sensie, własną nędzą moralną. Chciałbyś widzieć siebie pięknym i nienagannym – ale to złudzenie, może wręcz pycha. Do końca pozostaniemy grzesznikami będącymi przedmiotem nieskończonego miłosierdzia, które Bóg tak ukochał”. (Le porte del silenzio, op. cit., s. 27)

W ten sposób, wystrzegając się patrzenia na siebie samego jako na kogoś wyjątkowego (czy to co do udręk, czy to co do stopnia świętości, do jakiego jest się powołanym), należy **oddalać** niebezpieczeństwo nieuporządkowanej troski o siebie samych.

W ten sposób, okiełznawszy cztery wielkie przeszkody, dusza może zakosztować ciszy wewnętrznej – tej, w której przemawia Bóg; tej, której nie może stłumić nawet zewnętrzna wrzawa: prawdą jest wszak, że dusza prawdziwie wewnętrzna jest w stanie zachować skupienie nawet w hałasie, podczas gdy duszy rozproszonej nie udaje się skupić nawet w zewnętrznej ciszy.

Dodanie jeszcze jednego stopnia milczenia może Czytelnika wbić w przygnębienie. Skoro przecież już opanowanie języka jawi się jako graniczące z niemożliwością („Języka natomiast nikt z ludzi nie potrafi okiełznać” – Jk 3, 8) i skoro cisza wewnętrzna wymaga zapanowania także nad pamięcią i wyobraźnią, to czyż perspektywa pójścia jeszcze dalej nie wydaje się całkowitą abstrakcją? Cóż; wypada nam pamiętać, że „Co niemożliwe jest u ludzi, możliwe jest u Boga” (Łk 18, 27) – i że z Jego pomocą człowiek może naprawdę zdobyć niebosiężne szczyty. Skoro jednak mówić chcemy o milczeniu Maryi, trzeba nam powiedzieć i o trzecim, najdoskonalszym stopniu milczenia:

„Dużo doskonalsze od milczenia wewnętrznego i zewnętrznego, o których mówiliśmy dotąd, jest to, co mistycy – z braku lepszego terminu – nazywają Boską ciszą”. (A. Royo Marín, La vita religiosa, s. 658.)

Jest to milczenie będące echem odwiecznego milczenia, w którym Bóg Ojciec wypowiada jedno tylko Słowo, Słowo Przedwieczne, zgodnie z olśniewającym zdaniem świętego Jana od Krzyża:

„Jedno Słowo wypowiedział Ojciec, którym jest Jego Syn i to Słowo wypowiada nieustannie w wieczystym milczeniu; w milczeniu też powinna słuchać go dusza”. (Św. Jan od Krzyża, Słowa światła i miłości, 99 [w:] Dzieła, Kraków 2014, s. 130.)

Kiedy odblask tego milczenia przenika duszę, wszystko w niej milknie oprócz tego Jedyne Słowa. Nic nie zaburza jej pokoju: żadne światło poza światłem Boga i żadna miłość oprócz Miłości przedwiecznej. W pewnym sensie dusza przyobleka się w sposób bycia samego Boga; jej życie uczestniczy w Bożej niezmienności, ponieważ nie wstrząsają nim niepokoje i sprawy stworzeń. Mistyczka, która osiągnęła ten stan, święta Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej, tak opisuje duszę znajdującą się w nim: „nieporuszona i spokojna, jak gdyby trwała w wieczności”.

()

Powiedzieć możemy, że o ile milczenie języka oraz milczenie serca są aspektami ascetycznymi cnoty milczenia, o tyle tutaj zagłębiamy się w aspekt mistyczny. Innymi słowami: milczenie języka i serca mają torować drogę Miłości, podczas gdy Boska cisza z Miłości wypływa.

„Ten, kto posiadał prawdziwe słowo Jezusa, może słuchać także Jego milczenia, aby stał się doskonały i umiał działać przez swoje słowo i dać się poznać przez swoje milczenie” (św. Ignacy z Antiochii). (Św. Ignacy z Antiochii, List do Kościoła w Efezie, XV, 1-2, przeł. A. Świderkówna [cyt. za: R. Sarah, Moc milczenia, s. 9])

Jeśli taką mogła być dusza karmelitańskiej zakonnicy na początku XX wieku; jeśli takimi mogą być i dzisiaj dusze rozsiane po świecie w różnych miejscach i stanach – o ileż bardziej, nieporównanie bardziej, taką właśnie była dusza Maryi! Chciejmy wsłuchać się w Jej milczenie, czerpiąc z jego głębi – nawet jeśli zdołamy ledwie powierzchownie je musnąć.

Źródło: O. Wawrzyniec Maria Waszkiewicz, *Milczenie i mowa Maryi*, Rosa Mystica, Wrocław 2023, ss. 26-36 (CC BY-ND).

Ilustracja: Charles Le Brun, *Sen Dzieciątka Jezus*, Louvre (public domain).